

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kultura/65448,Poetka-wielu-epok-Kazimiera-Illakowiczowna-18891983.html>



BIOGRAM / BIOGRAFIA

Poetka wielu epok. Kazimiera Iłakowiczówna (1889-1983)

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej (1922-1939) II Rzeczpospolita (1939-1945) II wojna światowa
(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce (1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: MAREK KLECEL 18.06.2023

Wnuczka wileńskiego filomaty Tomasza Zana, przyjaciela Adama Mickiewicza i syberyjskiego zesańca, często zamieniała poetyckie powołanie na służbę

publiczną. Po powrocie z Rosji do Polski w 1918 r. podjęła pracę urzędnika w MSZ. Od 1926 r. była osobistym sekretarzem marsz. Józefa Piłsudskiego.

Dzieciństwo na Kresach, młodość w Europie

Po trudnym dzieciństwie – urodziła się bowiem w nieślubnym związku Klemensa Zana i Barbary Iłakowiczówny – i wczesnej śmierci rodziców była całkowicie zdana na łaskę krewnych, niezbyt jej życzliwych. Po dłuższej wędrówce po ich domach trafiła pod troskliwą opiekę Zofii Buyno z Plater-Zyberków. Mieszkała w ich posiadłościach na pograniczu Litwy i Inflant.

Wcześniej nauczyła się kilku języków, a nowa rodzina zapewniła jej wszechstronne wykształcenie najpierw w Petersburgu, gdzie obserwowała pierwszą rewolucję 1905 r. (sympatyzowała młodzieńczo z socjalistami), później w Szwajcarii, gdzie poznała rosyjskich anarchistów, i w konserwatywnej Anglii, w kolegium Oxfordu. Na dłuższe studia wróciła jednak do kraju, zapisała się na polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. W tym czasie przez siostrę Barbarę poznała Józefa Piłsudskiego z żoną.

Kiedy znalazła się później w Londynie i dowiedziała się od spotkanego tam dziennikarza Mariana Dąbrowskiego, późniejszego męża pisarki Marii Dąbrowskiej, że Piłsudski organizuje kadry wojskowe, czyli, jak zrozumiała, powstanie, zaproponowała mu, że będzie jego adiutantem:

„Pan przygotowuje powstanie, należę do związku bojowego, założonego przez ludzi Pana, uczę się strzelać. [...] Proszę, abym z chwilą wybuchu powstania została Pańskim adiutantem. [...] I załączyłam *Trzy struny*, hymn dla formacji.”¹

Strzelać uczyła się rzeczywiście, ale gdy instruktor kazał jej celować poza strzelnicą do gołębi, odpowiedziała, że trenuje „na Moskale”, a Moskale nie fruwały, i na tym nauka się skończyła. Piłsudski odpowiedział krótko, że nie popiera udziału kobiet w armii, a i wiersza Iłakowiczówny nie uwzględniono jako hymnu legionowych formacji.



Kazimiera Iłakowiczówna
(1892-1983)

Wkrótce potem wydała swój pierwszy tom poetycki *Ikarowe loty*, który od razu wzbudził duże zainteresowanie. Na łamach kilku czasopism wypowiedali się o nim z uznaniem liczni krytycy, m.in. Adam Grzymała-Siedlecki i Stanisław Lam, zauważając, że pojawiła się nowa, znacząca poetka. Przy czym, jako że podpisywała jeszcze długo swe książki nazwiskiem K. Iłakowicz, nie chcąc zdradzać, że jest kobietą, powstawały nieraz różne nieporozumienia. W późniejszych wspomnieniach przytaczała jako anegdotę reakcję Stefana Żeromskiego, którego bardzo ceniła. Gdy mu ją przedstawiono, zdziwiony pisarz miał się odezwać:

„Mój Boże, Iłakowicz jest kobietą”.

Służba wojenna

Wybuch wojny przerwał jej studia. Lato 1914 r. spędzała najpierw na Litwie, później w domu rodziny Plater-Zyberków pod Petersburgiem. W *Ścieżce obok drogi* pisała:

„Wojna zastała mnie leczącą się na płuca pod Dźwińskiem [Daugawpils, Dyneburg] w wielkiej leśnej kumysarni. Urwał się mój kontakt z «powstaniem», a pozostał rozpęd wojskowy, zaszczerpiony w Krakowie i Londynie. Wstąpiłam do służby pielęgniarskiej, a w styczniu 1915 do polskiej czołówki przy armii rosyjskiej. [...] Polskie czołówki przy rosyjskim wojsku powstały na skutek prądów przyjaznych Rosji wśród Polaków zaboru rosyjskiego, którzy wierzyli, że przyszłość Polski jest związana ze zwycięstwem Koalicji. Każda czołówka składała się z doktora, siedmiu siostr, czterech panów personelu administracyjnego i około stu sanitariuszy. Pracowały one przy wojsku rosyjskim, na linii frontu i tuż za frontem aż do końca Wielkiej

Wojny. [...] Dwa lata frontu, choroba, rewolucja, głód w Petrogradzie, bolszewizm.”²

Tak podsumowała poetka swe doświadczenia wojenne. Sama ledwie uszła z życiem, zapadła bowiem na dyzenterię. W późniejszych wspomnieniach w tomie *Trzymieński zajac. Księga dygresji*, w którym wrywkowo już przywoływała wojenne sytuacje, charakterystyczne postaci i losowe przypadki ludzi wciągniętych w wir wojny, opisywała też z dużą powściągliwością swoją sytuację, dyskretnie wspominając własne zasługi:

„Po zabójczej dyzenterii, która mnie ledwie nie wykończyła, podreperowana porządnie w Finlandii i na Krymie, dobierałam się teraz z ową istic siostrzaną czelnością do mego punktu. Musiałam legitymować się jakimiś czarodziejskimi papierami, przed którymi wszystko ustępowało, pomagały też odznaczenia za waleczność zdobiące kant kożuszka i mundurek siostry o nieco obcym, nierosyjskim typie. Najbardziej jednak, jak sadzę, pomagała bezbrzeżna ufność, jaką się żywiło do otaczającej olbrzymiej masy żołnierskiej. Pracowało się przecież dla niej ochotniczo, dzieliło się z nimi niebezpieczeństwa i niewygody, winni nam byli za to pomoc i opiekę. Jak to było z innymi formacjami sióstr, nie wiem, nas to nigdy nie zawiodło, a zwłaszcza owym pamiętnym razem, gdy goniłam czołwzkę z Piotrogradu do Równego na Wołyniu. Zawsze tak wypadało, że normalne pociągi, czy nie szły, czy nie zabierały takich akurat pasażerów jak ja, dość że musiałam w końcu wsiąść do eszelonu wiozącego dywizję kozaków właśnie w tę moją stronę.”³

Podczas choroby opiekowały się poetką siostry malarza Józefa Czapskiego:

„Zacne Czapskie: Maryncia i Lila, wyszukały dla mnie specjalną pielęgniarkę, bo w barakach dla cholerycznych był tłok, a stała pielęgniarka i kilku sanitariuszy mieli urwanie głowy z konającymi na cholere oficerami, nie mogli więc obsłużyć jak należy mnie, jedynej kobiety na olbrzymiej sali, za osobnym parawanem, w najdalszym jej kącie. Za sprawą olbrzymek Czapskich dostałam po pewnym czasie nie tylko własną pielęgniarkę, ale i osobną klitkę w nowo budującym się, niegotowym jeszcze baraku.”⁴

Iłakowiczówna przeżyła, ale już nie powróciła na front. Pojechała do Petersburga, gdzie mogła się kurować po chorobie w rodzinnym domu Plater-Zyberków. Przygotowała tam kolejne tomy poezji *Trzy struny* i *Kolędy polskiej biedy*, które wyszły w końcu 1917 r., a także tom prozy będący rodzajem bajkowej przypowieści. Aby być niezależną, podjęła pracę w drukarni jako korektorka. Wcześniej знаła już polskie środowisko w Petersburgu. Tam poznała Stanisława Ignacego Witkiewicza, który przebywał w tym mieście również

na rekonwalescencji po bitwie nad rzeką Stochód, gdzie został ciężko ranny. To Witkacy zaprojektował okładkę do tomu prozy Iłakowiczówny.

Służba w Rzeczypospolitej

Polacy starali się wydostać z Rosji bolszewickiej do kraju, co nie było wcale łatwe. Iłakowiczówna dostała przepustkę dzięki dawnym koneksjom:

„Stempel na przepustce od polskiego bolszewika Bolesława Matuszewskiego – bez sprawdzania, bez formalności, ze słowami powiedzianymi do całego ogonka błądzących polskich «burżujów», chcących wynieść się z bolszewii: «Ta pani może jechać zaraz. Ona zawsze pracowała dla polskiego robotnika, nie tak jak wy».”⁵

Wróciła do Warszawy w połowie 1918 r., a już w listopadzie podjęła pracę w MSZ jako jeden z sekretarzy w gabinecie ministra Tytusa Filipowicza, którego znała jeszcze z Krakowa. Wspominała w *Ścieżce obok drogi*:

„W pałacu Kronenberga redagowaliśmy depezę do mocarstw, notyfikującą powstanie państwa polskiego. Jąkającą się ze strachu francuszczyzną stukaliśmy projekt dwoma palcami na nieznanym mi dotąd instrumencie – maszynie biurowej. My wszyscy, urzędnicy pierwszych dni Polski, braliśmy ogromnie żywy udział w kształtowaniu form, jakie nadawano poszczególnym częściom wewnętrznym urzędów. Byliśmy pełni pomysłów i zapału, jak np. skauci bywają w obozach, które trzeba od A do Z postawić i zagospodarować. To bardzo przywiązuje.”⁶

Poetka rozpoczęła karierę urzędnika państwowego, ale, jak sama przyznawała, nie znała się na polityce. Zaskakiwały ją stanowiska partyjne i postawy polityków. Dziwiło ją, że Piłsudski nie ubiegał się o stanowisko prezydenta, a wkrótce stała się jednym z najbliższych świadków zamordowania prezydenta Gabriela Narutowicza.

„W dzień, kiedy go zabito, byłam po raz pierwszy w życiu na wernisażu. Poszłam tam pod wrażeniem obrzydliwych wypadków z okazji przysięgi Prezydenta, stałam w westybulu z innymi osobami i z wielkim

niepokojem oczekiwałam przybycia p. Narutowicza. Pamiętam, że mówiłam o tym, jak łatwo może ktoś w tym tłumie znowu dopuścić się jakiej zniewagi. Po wejściu Prezydenta tłum ruszył za nim schodami i do sali na prawo, ja zaś z malarzem Janem Henrykiem Rosenem, wówczas także urzędnikiem MSZ, weszliśmy do sali na wprost schodów, gdzie wisiał jego obraz. [...] Mówiliśmy, że tłoczyć się razem z socjetą na pierwsze miejsce nie ma sensu. «Tak» powiedziałam, «ale wśród nas byłby bezpieczniejszy». [...] W tej chwili za nami padły trzy suche, ciche strzały. Twarz Rosena zrobiła się zupełnie szara: «To nie tu, to coś na ulicy», powiedział bez cienia przekonania i oboje wpadliśmy na górną platformę schodów, którymi w pośpiechu zaczęły się tłoczyć płaczące i krzyczące panie.”

Iłakowiczówna jako była sanitariuszka została wezwana do pomocy, ale pomoc była już daremna.

„Prezydenta trzymało kilka osób w pozycji półleżącej na króciutkiej ławeczce [...]. «Połóżmy go na podłodze», powiedziałam. Uklękłam i oparto go o mnie klęczącą. [...] U stóp Prezydenta siedział na krześle zabójca... Oficer, biały jak papier, trzymał mu łokcie skrecone w tył. Zabójca powiedział: «Proszę mnie nie szarpać, nie będę uciekał». Miał twarz kamienną, nie patrzył na zabitego. Wydało mi się okropne, aby Prezydent, o ile jeszcze coś widział, musiał ciągle na niego właśnie patrzeć. Błagałam kogoś, aby go zabrali. Wyprowadzono go do sali, gdzie wisi *Grunwald*. Jakiś przygodny doktor był cały czas przy nas i zapewnił mnie, że Prezydent od razu nie żył [...]. Ogarnęła mnie wielka troska o wygląd twarzy Prezydenta. Zamknęłam mu oczy i zawiązałam twarz jego własnym białym szalikiem. Bolało mnie uczucie osamotnienia tego trupa, którego barki i głowa tak bardzo ciążyły na moich kolanach. Zdawało mi się, może niesłusznie, że większa była złość i zgroza niż żal większości widzów tej tragicznej śmierci niewinnego. Tylko Rosen klęczał przy mnie i płakał. Cudzoziemskie mowy i polska przeplatały się koło nas.”⁷

Po zamachu majowym

Piłsudski po zamachu majowym zaprosił, a właściwie wezwał Iłakowiczówną do współpracy w Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Piłsudski po zamachu majowym zaprosił, a właściwie wezwał ją do współpracy w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Miała zostać jego asystentką, a nie zwykłą sekretarką. Długo wzbierała się przed

przyjęciem tego stanowiska w końcu jednak uległa, ponieważ Marszałkowi nie wypadało odmawiać.

Miała zostać jego asystentką, a nie zwykłą sekretarką, co zresztą sam później często podkreślał. Długo wzdrygała się przed przyjęciem tego stanowiska, nie chcąc opuszczać MSZ i przechodzić do nieznanej jej wojskowej służby. Pertraktacje z Marszałkiem mogły wydać się zbyt śmiałe i wypadały nieraz dość zabawnie, jak wynikało z jej wspomnień, zapewne nieco literacko wzbogaconych. Długo tłumaczyła, że nie nadaje się na to stanowisko, bo nie jest socjalistką, tylko konserwatystką, że jest wierząca, i to głęboko, że chodzi do Kościoła i do spowiedzi. Piłsudski zbywał dobrotliwie te wymówki, traktując je jako swoistą grę lub kokieterię. Kiedy to nie dawało rezultatu, chwyciła się ostateczności, mówiąc, że nie lubi wojska.

„To źle – powiedział Piłsudski – to bardzo źle. To polska zła cecha, niechęć do żołnierza. Wojsko to najlepsze, co u nas może być, a ty ośmielasz się nie lubić. Gdzie to można takie rzeczy! No, ale mniejsza...”⁸

W końcu jednak uległa, ponieważ Marszałkowi nie wypadało odmawiać, i objęła stanowisko w gmachu ministerstwa przy ul. Królewskiej.

Do jej obowiązków należało prowadzenie korespondencji. Miała także przyjmować gości, być swego rodzaju gospodynią w gabinecie Piłsudskiego i nieco ocieplać surowe środowisko wojskowe. Obawiała się, że nie sprosta nowym obowiązkom. Pierwszą trudniejszą próbą była oficjalna wizyta prezydenta Ignacego Mościckiego, którego znała jeszcze ze Szwajcarii, później poszło już wszystko łatwiej.

Największym ciężarem w jej pracy była ogromna korespondencja.

„Było po kilka, kilkanaście podań dziennie. Miało to urosnąć do trzydziestu tysięcy rocznie, a dwustu pięćdziesięciu tysięcy w ciągu dziewięciu lat, ale – tymczasem można się było drobiazgowo nad każdym listem zastanowić.”⁹

Istny potop listów spłynął z okazji imienin Marszałka i jego wyjazdu na Maderę w 1931 r. Były to przeważnie

listy z najróżniejszymi prośbami, pamiątkami i podarunkami, hołdami i wyrazami uznania. Wśród prośb były tak dziwne jak życzenie, by Marszałek został ojcem chrzestnym, oczywiście pośrednio i na odległość. I tak, dzięki wstawiennictwu Iłakowiczówny:

„chrześniaczką Marszałka została między innymi nieprawa córeczka złodzieja poszukiwanego przez policję. Oburzenie pułkownika żandarmerii, który z tym do mnie przyszedł, przyjąłem pogodnie uwagą, że tego rodzaju duszyczka wszak jeszcze bardziej potrzebuje dobrego ojca chrzestnego niż inne”.¹⁰

Iłakowiczówna zdawała sobie sprawę, że jej współpraca z Piłsudskim budzi różne domysły. Obracała się nadal w kręgach ziemiańskich, artystycznych i literackich, była związana, choć już luźniej, ze środowiskiem „Skamandra” i „Wiadomości Literackich”. Sporo anegdot na ten temat zamieściła we wspomnieniowej *Ścieżce obok drogi*:

„W Bristolu na korytarzu rzuciła mi się któregoś dnia na szyję dawno niewidziana przyjaciółka, śliczna, rozpieszczona Madzia Kossakówna. – Ach, cóż też o tobie wszystko opowiadają! Ach, jakie strasznie wojskowe rzeczy... Tylko nie przecz, moja droga, bo to takie szykowne, kiedy ludzie dużo o człowieku mówią! Podobno masz rangę wojskową, a w razie pogrzebu pochowają cię z orkiestrą wojskową. W tym czasie jedna z ciotek powiedziała: «Uważaj, *ma chère*, atmosfera koło ciebie jest dziwnie niebezpieczna. Proszę cię na wszystko, *soyez prudente*». To mi przypomniało osoby, które, kiedy wyjeżdżałam na front, polecały ze łzami, kreśląc mi krzyżyk na czole: «Tylko zmiłuj się, uważaj na aeroplany».”¹¹

Do anegdot można zaliczyć pewną misję prasową, której podjęła się Iłakowiczówna. Piłsudski ogłaszał dawniej artykuły publicystyczne także w prasie popularnej, czemu poetka nawet się dziwiła. Kiedyś dał jej do przepisania swój artykuł i zaproponował, żeby spróbowała znaleźć wydawcę. Chętnie podjęła się zadania ciekawszego od żmudnej pracy biurowej. W rozmowie zapytała tylko, jakiego żąda honorarium. Padła kwota ośmiu tysięcy złotych, co było wtedy sumą zawrotną. Zadzwoiła do dwóch redakcji, w których przerażono się wymienioną stawką, ale „Kurier Poranny” kupił od razu artykuł Marszałka, nie dziwiąc się wcale ceną. Iłakowiczówna triumfalnie wróciła do ministerstwa i położyła grubą kopertę z pieniędzmi przed Piłsudskim, który wykrzyknął:

„A to historia! – I nagle roześmiał się głośno, z niepowstrzymaną wesołością. – To z ciebie zuch, widzę. A mówią, że literatura nie popłaca!”¹²

Tyle tylko że, jak się okazało, Piłsudski dostał te 8 tys. zł za wszystkie swoje poprzednie artykuły razem. A pieniądze poszły oczywiście na cele charytatywne, „na biednych”, jak się wyraziła poetka.



Uroczystość wręczenia Nagrody Literackiej m. Wilna im. Adama Mickiewicza Kazimierze Iłłakowiczównie na posiedzeniu Rady Miejskiej. Siedzą od lewej: prof. Marian Zdziechowski, bp Władysław Bandurski, Kazimiera Iłłakowiczówna, wojewoda Władysław Raczkiewicz, radna Iwaszkiewiczowa, prezydent miasta Józef Folejewski. (fot. NAC)

Znużona uciążliwą pracą biurową, Iłłakowiczówna kilkakrotnie prosiła Marszałka o zwolnienie i przeniesienie do MSZ. On jednak nie zgadzał się i przekonał ją, by pozostała w jego gabinecie. Wymogła jednak z czasem zgodę na wyjazdy zagraniczne i prelekcje na temat Polski w ważniejszych krajach Europy. Piłsudski zgodził się pod warunkiem, że będzie dalej wypełniała swe obowiązki biurowe.

W ten sposób od końca lat dwudziestych rozpoczęła nową, ważniejszą działalność, którą prowadziła przez następnych dziesięć lat aż do wybuchu nowej wojny.

„Odczyty dla cudzoziemców miałam po angielsku w latach 1929–1934 w Londynie, Pradze, Genewie i Kopenhadze. Zobaczyłam wówczas, że wszędzie jest także pełno Polaków, robotników i rzemieślników, którzy marzą o tym, żeby im coś o Polsce powiedzieć. Wymyśliłam wtedy taką formułę odczytów polskich, które nazwałam recytacjami, a w których dostępne, popularnie pisane wiersze, przeplatałam opowiadaniem o Polsce. Wiersze były religijne i publicystyczne, z tych ostatnich wiele o Marszałku.”¹³

Nie była to działalność łatwa. Na Zachodzie Polska była nieznana, często traktowana nieufnie, podejrzliwie, a nawet wrogo, przeważały stereotypowe opinie o polskim konserwatyzmie i katolicyzmie, o antysemityzmie i o dyktatorze Piłsudskim...

Po śmierci Marszałka

Śmierć Piłsudskiego w roku 1935 zastała Iłakowiczówną w Rzymie. Wróciła w przeddzień pogrzebu.

„Przechodzili za tą trumną wszyscy. Rząd, goście cudzoziemscy, duchowieństwo, dostojnicy, sztuka, literatura, urzędnicy, delegaci. Przesuwali się, jak się przesuwają cała przeszłość naraz przed oczyma tonącego. Dobrzy i źli, zasłużeni i niezasłużeni; jakże wielu takich, z którymi kruszyłam kopie o cześć Marszałka w latach 1918–1926. Nie czułam zawiści o miejsce. Czy nie wszystko jedno, gdzie się stoi i skąd się patrzy, skoro Marszałek nie żyje!”

Potem już tylko przypadkiem zobaczyła w tłumie na ulicy Filtrowej trumnę Marszałka w kondukcje pogrzebowym, opuszczającym Warszawę w drodze do Krakowa.

„Trumna ukazała się, sunąc cicho, w asyście wojskowej, na ustawionej wysoko platformie, zresztą bez uroczystego orszaku. U dołu, dookoła platformy, pod deszczem, cisnął się tłum ludzi. Już nie w mundurach, cylindrach i orderach, bez żadnego splendoru. W cyklistówkach, w wykrzywionych butach, w płaszczach od deszczu całych w plamy, w jesionkach pamiętających bodajże jeszcze trzy zabory... W chustkach, z paczkami, z gołą głową... Kilkadziesiąt par rąk trzymało się boków i tyłu platformy i tymi rękami cały tłum zdawał się być związany nierozzerwalnie z trumną. Ci, których nigdzie nie przepuszczono, ci, którzy przedarli się przez wszystkie kordony i których nikt już nie myślał odpędzić, chociaż nie mieli żadnych biletów, żadnych przywilejów, ani żadnych oficjalnych obowiązków, a może nawet żadnych zasług... I tam pomiędzy tymi niezasłużonymi a panem Marszałkiem, wśród rąk trzymających się trumny, pozostało moje serce.”¹⁴

Z serca i na pamiątkę zapisała swe wspomnienia w *Ścieżce obok drogi*, składając osobisty, ale bardzo dyskretny hołd Marszałkowi i jego żołnierskiemu otoczeniu, ludziom wyżej i niżej postawionym, bez których Polska by nie powstała... Książka, zdawałoby się, niewinna, wzbudziła jednak różne kontrowersje, nawet wśród zwolenników Marszałka. Zarzucano jej, że jest zbyt osobista i subiektywna, nieprawdziwa w szczegółach,

wynosząca autorkę na tle Marszałka. Nie brano pod uwagę, że była to książka poetki, na wprost literacka, która była przede wszystkim serdecznym pożegnaniem...

Europejska misja poetki

Dopiero po dłuższym czasie Hłakowiczówna wróciła do dawnych zajęć w MSZ, kontynuowała też wyjazdy z prelekcjami o Polsce w wielu krajach Europy. Był to czas narastającego niepokoju, fali niemieckiego nacjonalizmu po dojściu do władzy Adolfa Hitlera, atmosfery niepewności i obaw przed nową wojną. W trakcie swoich podróży, z których składała raporty w MSZ, spotykała się najczęściej z niechęcią wobec Polski, nawet w środowiskach akademickich stykała się z wrogimi opiniami i uprzedzeniami. W Niemczech dawno już Hitler zniszczył demokrację, a Hłakowiczównę dopytywano o dyktaturę Piłsudskiego, zestawiając Polskę z Niemcami. Gdy w całej niemal Europie panował różnego rodzaju antysemityzm, pytano ją tak o polski antysemityzm, jakby był porównywalny z niemieckim. Misja Hłakowiczówny była więc niełatwa, poetka starała się występować nie tyle w roli polityka, którym nie była, ani nawet dyplomaty, ile przede wszystkim pisarza, który przedstawiał nieznaną bliżej, niemal egzotyczny kraj na wschodzie Europy, prostując przy tym wiele obiegowych opinii i uprzedzeń na temat Polski. Z raportów dla MSZ można wnosić, że była to bardzo ważna i potrzebna działalność poetki, w najwyższym stopniu w tych warunkach patriotyczna.

Na początku 1937 r. odbyła podróż po Skandynawii na zaproszenie środowisk akademickich. W Szwecji i Norwegii spotkała się z niechętnym stosunkiem do Polski, zwłaszcza do katolicyzmu i systemu politycznego: „W Norwegii – pisała – academiczki są bardzo czerwone i przekonane, że Polska jęczy pod surową dyktaturą.”¹⁵

W Szwecji po jej odczycie o Piłsudskim wywiązała się dyskusja z kobietami ze środowiska akademickiego:

„W rozmowie, która zesła na rozwody, panie te wyrażały swoje obrzydzenie do katolickiego systemu bezrozwodowego, uważając go za głęboko niemoralny i krzewiący rozpustę”.

Nie pominięto również kwestii żydowskiej:

„wśród długiej i beznadziejnej dyskusji, w której nie mogłam oczywiście bronić bicia Żydów, ale starałam się uświadomić moje interlokutorki o ich liczbie w Polsce i o ich zupełnej rasowej i obyczajowej odrębności.”

W czasie, gdy całą Europę zalewała fala antysemityzmu, a w Niemczech obowiązywały już ustawy rasowe, Hłakowiczówna w tym samym roku 1937 wygłosiła w Londynie dla koła Kobiet Uniwersyteckich odczyt *Moi przyjaciele Żydzi*. Mówiła m.in.:

„Dla mnie jako katoliczki niewątpliwe jest, że wszystko można rozwiązać, stosując zasady wiary chrześcijańskiej, i nie widzę powodu, aby rozstrzygać kwestię żydowską z wykluczeniem tych zasad. Przekonanie to stało się może głównym powodem, dla którego w moim życiu, w moim osobistym doświadczeniu, nigdy żaden problem żydowski nie powstał.”

W następnym 1938 r. Hłakowiczówna odwiedziła Holandię i Szwajcarię, ale była już bardzo niechętnie przyjmowana, musiała się liczyć z odmową spotkań.

W raporcie ze Szwajcarii tak pisała o swej roli:

„W miarę, jak posuwała się podczas *tournée*, napotykała prelegentka na spiętrzoną nieufność już nie tylko u sfer uniwersyteckich, zawsze w krajach liberalnych niechętnych Polsce, ale i u najszerszych sfer informowanych przez prasę jednym tchem o Anschlussie [Austrii] i o ultimatum polskim [wobec Litwy], i to w taki sposób, jakby te oba posunięcia były wynikiem jednej zmywy. Atmosfera była tak gęsta, że organizatorowie i zurychscy, i berneńscy zastanawiali się nad tym, czy nie wycofać się w porę z honorem i nie odwołać odczytu i że prelegentka w tym samym czasie zapytywała posła, czy nie zaprzestać *tournée*”.

Radziła sobie z tymi przeciwnościami, wyjaśniała i zręcznie rozładowywała konflikty, prostowała fałszywe opinie o Polsce.

Na wojennym wygnaniu

Z początkiem września 1939 r. zakończyła się służba państwowa Hłakowiczówny w niepodległej Rzeczypospolitej. Już po niemieckiej napaści i pierwszych nalotach, 3 września, w ostatnim numerze pisma „Prosto z Mostu” ukazał się niezwykle wiersz poetki, zatytułowany *Modlitwa za nieprzyjaciół*:

Zmiłuj się, Boże, nad Niemcami!...

Panie...

...nad miotanymi szaleństwem i grozą,

nad zamkniętymi w więzieniach,

nad czekającymi wybawienia

za kolczastym drutem obozów...

...nad niewinnymi i nad ich rodzinami...

Zmiłuj się, Boże, nad Niemcami!...

Nad schylonymi przed fałszywym bogiem,

Nad leżącymi pustką i odłogiem...

Nad posłusznie idącymi mrowiem ku przepaści

zmiłuj się, Boże, i na zgon namaścij.

Zdejm z oczu ginących bielmo,

zdeptanym daj ucztę weselną:

niechaj Twój anioł z nimi chleb przełamie...

Zmiłuj się, Boże, nad Niemcami.

Nad nienawidzącymi zmiłuj się, Boże.

Nikt z nas już nic uczynić nie może...

Wszak mieli sztandar, dziś znakowi kłamią.

Czerwono-czarny był... cóż gdy niewierni

Stali się obu - czerwieni i czerni.

Wyschły im źródła łask...

Wejrzyj na nich jeszcze raz.

Zmiłuj się, Boże, nad Niemcami!

Spuść im Twą miłość, otwórz oczy ślepe...

Chcieliśmy działać to – nie możemy sami,

Chcieliśmy sercem, lecz ich serca – wściekłe.

Zmiłuj się, Boże, nad Niemcami!

Pojechała ewakuacyjnym szlakiem przez Karpaty do Rumunii.

Jeszcze na granicy zastanawiała się, czy nie wrócić do kraju. Później twierdziła nawet, że została wywieziona, że gdyby nie służbowe polecenie wyjazdu, wróciłaby do Warszawy.

Jeszcze na granicy zastanawiała się, czy nie wrócić do kraju. Później twierdziła nawet, że została wywieziona, że gdyby nie służbowe polecenie wyjazdu, wróciłaby do Warszawy. W Rumunii nie chciała pozostać bezczynna. Dzięki wcześniejszym kontaktom dyplomatycznym i znajomościom ze znaczącymi rodzinami rumuńskimi znalazła zajęcie prywatnego nauczyciela języków, a dzięki temu – utrzymanie, jak się okazało, do końca wojny. Zamieszkała w mieście Kluż w Siedmiogrodzie i tam przeżyła większość wojny, zmieniając tylko z konieczności mieszkanie. Kiedy Siedmiogród zajęli Węgrzy, jej sytuacja się pogorszyła, ale dzięki silnemu charakterowi i wewnętrznej dyscyplinie radziła sobie w każdych warunkach, również dzięki łatwemu kontaktowi z zupełnie różnymi ludźmi. Sytuacja wojenna nie sprzyjała systematycznej twórczości poetyckiej, powstało jednak sporo wierszy pod wpływem chwili i wydarzeń – spontanicznie, bo tak przeważnie, według własnych słów poetki, powstawały jej utwory. Wiersze, takie jak *Umarli... znajomi... kochani...*, *Grób polskiego żołnierza*, *Pogrom w Kolozsvárze*, *Pieśń najprostsza*. Wśród nich także wiersze o Katyniu z 1943 r. (*Matka Boska Katyńska* i *Kolęda katyńska*), które w PRL nigdy nie ujrzały światła dziennego.

Kolęda katyńska

Kiedyś może wielki muzyk wstanie,
nieme rzędy weźmie na klawisze,
wielki pieśniarz polski krwią i łzami
balladę straszliwą napisze.

Kiedyś piasek ten pod sosenkami
- przyjdą ludzie, Bożą, wolną ciszą
wziąć na chusty... Dzieci dzwoneczkami,
światłem, kwieciem, srebrem zakołyszają.

Procesjami piasek będą nieśli
do Pekinu, Moskwy i Madrytu.

I powstaną nowe całkiem pieśni,
całe w oczach i skrzydłach u szczytu.

I powstaną niesłyszane wieści,
dziwne serca, ciała pełne blasku...

I Prawdę znów ucieleśni Duch
żywym Słowem - z katyńskiego piasku.

„Na wygnaniu w Poznaniu”

Długo po wojnie nie mogła się zdecydować na powrót do kraju. Odcięta właściwie od świata, nie była zorientowana politycznie tak jak polscy emigranci na Zachodzie. Miała pewne nadzieje, że sytuacja w powojennej Polsce jakoś się unormuje, najgorszego nie podejrzewała. Wstrzymywały ją także względy materialne, niepewność zatrudnienia i utrzymania, brak mieszkania w zrujnowanej Warszawie.

Po dwuletnich wahaniach, załatwianiu urzędowych formalności, po długiej, wyczerpującej podróży stanęła w Warszawie w końcu 1947 r. Na dworcu powitała ją oficjalna delegacja z pisarzem Jarosławem Iwaszkiewiczem i historykiem sztuki Juliuszem Starzyńskim na czele. Na tym jednak cała pomoc i wsparcie dla poetki się skończyły.

Obawiała się też, że byłaby obciążeniem dla siostry Barbary, która w Warszawie przeżyła wojnę. Nawiązała jednak kontakty z redakcjami i wydawnictwami w kraju, proponując swe prace. Poeta Julian Tuwim, którego dobrze znała jeszcze sprzed wojny, namawiał ją do powrotu, zapewniając, że w nowych warunkach znajdzie ona właściwe dla siebie miejsce. Nowe władze komunistyczne w kraju zabiegały jeszcze wtedy o powrót z emigracji znanych osób, które uwiarygodniałyby nowe porządki w Polsce. Po dwuletnich wahaniach, załatwianiu urzędowych formalności, po długiej, wyczerpującej podróży stanęła w Warszawie w końcu 1947 r. Na dworcu powitała ją oficjalna delegacja z pisarzem Jarosławem Iwaszkiewiczem i historykiem sztuki Juliuszem Starzyńskim na czele. Na tym jednak cała pomoc i wsparcie dla poetki się skończyły. Nikt oficjalnie nie zamierzał wydawać książek sekretarki Piłsudskiego ani tym bardziej dawać jej odpowiedzialnej pracy w nowym ustroju. Od 1949 r. zapanował w całej kulturze propagandowy program socrealizmu, dla którego poetka i jej twórczość były całkowitym zaprzeczeniem, niemal prowokacją. Nikt wtedy nie odważyłby się wydrukować wiersza takiego jak *Skazaniec*:

Wymierzono mu śmierć i wstyd,

pozostali najbliżsi w hańbie.

Prawo

stąpiło po nim: dotąd słyhać tych morderczych stąpań zgrzyt.

Niesławą

tarcza splamiona zapomniany grób osłania -

aż po dzień, kiedy Dike na nowo się ocknie,
przeciw sędziom i katom jak wichura się rozdaśa,
a skazańcowi stawiać pocznie
na zapomnianym grobie dźwięczny pomnik z brązu.

Była więc zdana na siebie jak poprzednio, do czego już się przyzwyczała. Uważała zresztą, że nie powinno się liczyć na utrzymanie z uprawiania literatury, lecz że trzeba mieć jakieś praktyczne zajęcie. Zaczęła jeździć po całym kraju w poszukiwaniu stałej posady, czego nie uważała za upokorzenie. Znalazła w końcu swoje miejsce w Poznaniu, „na wygnaniu w Poznaniu”, jak głosił tytuł jej wiersza. I jak wcześniej – utrzymywała się z udzielania lekcji języków obcych. Z czasem zgromadziła sobie sporą grupę wiernych uczniów, z których wyrosło paru tłumaczy.

Pewną przykrość chciał jej wyrządzić młody wtedy poeta i kontestator Stanisław Barańczak. Po jej tomie wierszy *Szeptem* z 1966 r. napisał złośliwą recenzję *Z nowości literatury dziecięcej*. Przykrości nie wyrządził, Hłakowiczówna nie takie rzeczy widziała i przeżyła.

Rozpoczęła też solidne prace przekładowe z literatury niemieckiej i rosyjskiej, wtedy to powstał najlepszy dotąd przekład *Anny Kareniny* Lwa Tołstoja. Te trudne początki w kraju, życie codzienne, zabiegi i kłopoty, realia całkiem przyziemne, ale i odbijające się w twórczości poetki, można poznać z obszernej korespondencji z siostrą Barbarą.¹⁶

Hłakowiczówna należała do tych nielicznych pisarzy, którzy nie ulegli wpływom komunizmu, jak to się stało w wypadku wielu jej kolegów po piórze w pierwszym dziesięcioleciu PRL. Żyła na osobności. Dopiero po śmierci Józefa Stalina w 1953 r. i w początkach „odwilży” 1955–1956 wydano kilka tomików jej wierszy, starannie zresztą ocenzurowanych, i tom prozy wspomnieniowej *Z rozbitego fotoplastykonu*, nieco później również wspomnieniowe *Niewczesne rozważania*. Po strajkach w Poznaniu w czerwcu 1956 r., po krwawym ich

stłumieniu, napisała wiersz *Rozstrzelano moje serce...*, który został wtedy tylko raz wydrukowany w lokalnej gazecie:

Chciałam o kulturze napisać
naprawdę inteligentnie,
lecz zaczęły kule świstać
i szybko dygotać, i pękać.
„Pochyliłam się” – jak każe przepis –
nad dziejami dwudziestolecia,
ale z pióra kleks czerwony zleciał
i kartki ktoś krwią pozlepiał.
Rym się na gromadę zwłókt;
jest go dosyć... Tyle pokoleń...
Lecz zbryzgano mózgiem bruk
i bruk się wzdyma powoli.
Myśleć zaczął, choć ledwo się dźwiga
i do zapytań ośmiela:
„Czemu zawsze rządzi inteligent,
A do robotników się strzela?”
Niemy dotąd warknął koci łeb,
splunęła granitowa kostka:
„Znowu żeśmy się dali wziąć na lep,
położono nas – jak zawsze – mostem”.

A ja na tym moście jak kiep
do essayu oczy przysłaniam,
krew nie płynie już, już tylko skrzep...
Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.
O kulturze... Próba wzniosłych syntez,
artystycznych intuicji zgranie...
Ja nie mogę... Ani kwarty, ani kwinty.
Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.
Ni gorące ono, ni zimne.
Szkoda kul. Szkoda leków na nie.
Moje serce... wszak to tylko rymy...
Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.

Poezja Iłakowiczówny była wszechstronna, poetka czerpała z głębokich, bolesnych przeżyć osieroconego dzieciństwa, z przywoływania obrazów Północy, Kresów, zaścianków i dworów, z wydarzeń prowincjonalnych i światowych.



**Zdjęcie poetki wykonane na
początku lat osiemdziesiątych XX
wieku**

Przeważała w jej twórczości liryka osobista, ale były też wiersze patriotyczne, religijne, okolicznościowe, wiersze dla dzieci. Jej postawa była konsekwentna od młodości, w czasie I wojny światowej i służby w II RP. W PRL nie brała udziału w życiu publicznym, ale kiedy było trzeba, zaznaczała swą postawę, zabierała głos. Jej życie w warunkach siermiężnej i zakłamaney PRL ożywiały i ubarwiały anegdoty przytaczane przez jej przyjaciół.

„W 1953 r., po śmierci Stalina, na zebraniu poznańskich literatów uczczono jego pamięć minutą milczenia. Wszyscy wstali, pochylili głowy, panna Kazimiera natomiast powoli i dość ostentacyjnie przeżegnała się. – Co też pani zrobiła? – spytał potem przerażony o nią Leszek Prorok. – No cóż – odparła – każdy czci czyjąś pamięć tak, jak umie!”¹⁷

Po protestacyjnym *Liście 34* w obronie kultury z 1964 r., którego zresztą poetka nie podpisała, władze PRL zaatakowały sygnatariuszy, pisarzy i intelektualistów. Na partyjnym zebraniu w Poznaniu miejscowy sekretarz straszył ich karami, żądał zbiorowego potępienia. W ciszy, która po jego groźbach zapadła, odezwała się Iłłakowiczówna:

„Nie znam się, oczywiście, na polityce, boleję jednak nad tym, że tak wybitni koledzy, jak Paweł Hertz czy Antoni Słonimski, umrą niedługo z głodu! – W Polsce Ludowej nikt jeszcze z głodu nie umarł – zdenerwował się sekretarz. – Jak to? – zapytała poetka – a kto ośmieli się ich teraz drukować, wydawać?”

Pewną przykrość chciał jej wyrządzić młody wtedy poeta i kontestator Stanisław Barańczak. Po jej tomie wierszy *Szeptem* z 1966 r. napisał złośliwą recenzję *Z nowości literatury dziecięcej*. Przykrości nie wyrządził, Iłłakowiczówna nie takie rzeczy widziała i przeżyła.

Pod koniec życia poetki, gdy nie można już było nie zauważać jej osobowości i twórczości, władze Poznania uznały, że należałoby ją jakoś uhonorować, i zaproponowały jej lepsze mieszkanie zamiast sublokatorskiego pokoju, w którym dotąd mieszkała. W tym celu pofatygował się do niej osobiście sam członek KC PZPR Wincenty Kraśko, żeby ją do tego przekonać.

„Któregoś dnia, niezapowiedziany, złożył jej wizytę ze swoją żoną, zapukał do drzwi. – Pan kto? – zapytała twardo Iłła. – Gospodarz – powiedział Kraśko, niezbyt może fortunnie. – Gospodarz? – odparowała. – Pan daruje, ale gospodynią tutaj jestem ja! I nie otworzyła drzwi”.

Za to władzom Uniwersytetu Poznańskiego udało się nadać jej tytuł doktora *honoris causa*, z tym że cała uroczystość odbyła się według jej życzenia w jej sublokatorskim pokoju. Po przyznaniu Czesławowi Miłoszowi w 1980 r. literackiej Nagrody Nobla zapytano ją, co o tym sądzi:

„Miłosz? Nic nie czytałam. Nie znam żadnego jego wiersza”.

Dożyła sędziwego wieku 94 lat. Ociemniała pod koniec życia, wymagała pełnej opieki, którą zapewniła jej grupa oddanej poznańskiej młodzieży. Nie umierała samotnie...



Mieszkanie-Pracownia Kazimierzy Iłłakowiczówny - muzeum poświęcone Kazimierze Iłłakowiczównie, mieszczące się w mieszkaniu nr 8 przy ulicy Gajowej 4 na poznańskich Jeźycach, w mieszkaniu zajmowanym przez poetkę od 1948 do śmierci (fot. Wikipedia/CC BY-SA 3.0/Radomil talk)

1 K. Illakowiczówna, *Ścieżka obok drogi*, [w:] eadem, *Proza*, Warszawa 2018, s. 143.

2 *Ibidem*, s. 145-146.

3 K. Illakowiczówna, *Trażyński zając. Księga dygresji*, [w:] eadem, *Proza...*, s. 593-594.

4 *Ibidem*, s. 596-597.

5 K. Illakowiczówna, *Ścieżka...*, s. 148.

6 *Ibidem*, s. 148-149, 213.

7 *Ibidem*, s. 156-157.

8 *Ibidem*, s. 176.

9 *Ibidem*, s. 206.

10 *Ibidem*.

11 *Ibidem*, s. 232.

12 *Ibidem*, s. 247.

13 *Ibidem*, s. 256.

14 *Ibidem*, s. 267-268.

15 J. Kuciel-Frydryszak, *Illa. Opowieść o Kazimierze Illakowiczównie*, Warszawa 2017, s. 207-213 (także kolejne cztery cytaty).

16 K. Illakowiczówna, *Listy do siostry Barbary Czerwijowskiej z lat 1946-1959*, Poznań 2014.

17 Cytat ten i następane według: J. Siedlecka, *Panna Kazimiera*, [w:] eadem, *Wypominków ciąg dalszy*, Warszawa 1999, s. 59-67.

COFNIJ SIĘ